

Oswajanie śmierci

Gdy od właścicielki jednego z zakładów pogrzebowych usłyszałam, że pochówki w czasach epidemii to nie jest temat, który nadaje się do prasy, zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy rzeczywiście jesteśmy już gotowi na dyskusję o tym co naturalne i nieuchronne, ale często przemilczane? Czy chcemy wiedzieć na co powinniśmy być przygotowani, jeśli ktoś z najbliższych umrze z powodu koronawirusa? I czy ta wiedza pozwoli nam oswoić się z drastycznymi sytuacjami? Jeśli uznacie, że nie – ten artykuł nie jest dla was.

Ars moriendi, czyli sztuka umierania

Moja babcia Józia była kobietą praktyczną. Na wypadek śmierci miała przygotowany w szafie zestaw pogrzebowy, składający się z czarnej spódnicy, białej bluzki, którą kupiłam jej na urodziny i eleganckich butów. Do tego nieodłączny różaniec i książeczka do nabożeństwa. Zdecydowała, że spocznie w rodzinnym grobie obok męża i choć los rzucił ją 100 kilometrów dalej, najbliżsi spełnili jej wszystkie życzenia. Pożegnaliśmy ją w kościele, w którym brała ślub, a potem chrzcila czwórkę swoich dzieci. W ostatniej drodze towarzyszyła jej liczna rodzina, a trasa konduktu żałobnego biegła obok jej rodzinnego domu. Babcia miała piękny pogrzeb i dużo szczęścia, że nie odbywał się w czasach epidemii.

Gdyby dotyczyły jej zasady pochówku osób zakażonych koronawirusem, jej pogrzebowy zestaw musiałyby zostać w szafie. Ciało zostałoby poddane dezynfekcji i zabezpieczone w podwójnym szczelnym worku, w którym trafiłoby do trumny wypełnionej warstwą substancji płynochłonnej o grubości 5 cm, która powinna chronić przed przepuszczaniem ewentualnych wydzielin ze zwłok w głąb ziemi. Zamknięta szczelnie trumna zostałaby spryskana płynem odkażającym o działaniu wirusobójczym. Wszystkie rzeczy, z którymi miała styczność i pomieszczenia, w których przebywała też zostałyby zdezynfekowane. Dla zmarłego te czynności nie miałyby już najmniejszego znaczenia, ale dla jego najbliższych największym wyzwaniem byłby brak możliwości zobaczenia go, zanim spocznie w grobie. – Pogrzeb jest dla człowieka najsmutniejszym z obrzędów rodzinnych, ale i naturalnym etapem naszego życia. Gdy podczas badań przeprowadzanych na temat zwyczajów i obrzędów związanych ze śmiercią i pogrzebem zadawałam respondentom pytanie czym jest dla nich śmierć, odpowiadali retorycznie: „no umrze se i fertyk”. Takie naturalne traktowanie zjawiska śmierci charakterystyczne jest w środowisku wiejskim dla ludzi starszych, którzy przygotowują się do niej wcześniej, zostawiając bliskim wskazówki dotyczące na przykład ubrań na ostatnią drogę, czy pochówku. Śmierć nie jest dla nich tematem tabu – mówi dr Kornelia Lach, badaczka folkloru pogranicza polsko-czeskiego i dodaje, że gdy ludzie umierali w domu, rodzina mogła się do tego obrzędu lepiej przygotować. – Wierzono, że mycie ciała zmarłego zmywa ślady jego ziemskiego żywota. Rodzina sama ubierała nieboszczyka, rozmawiając przy tym z nim i nie zapominając o włożeniu do kieszeni pieniędzy na ofiarę, a pod głowę ziół poświęconych w dniu Matki Bożej Zielnej. Ponieważ nieboszczyk leżał w domu, wszyscy krewni, znajomi i sąsiedzi mieli czas by się z nim pożegnać, wkładając do jego trumny święte obrazki. Odkąd pochówkiem zajmują się zakłady pogrzebowe, takim miejscem pożegnań stała się kaplica, w której zbiera się rodzina podczas czuwania – tłumaczy pani Kornelia.

Tradycje, o których dr Kornelia Lach pisała w wielu książkach, wciąż są mocno zakorzenione w naszej kulturze. To one skłaniają rodziny do wyboru pochówków z trumną, choć w dobie epidemii rozsądniejszym wariantem jest spopielanie ciał. W Chinach i Włoszech wprowadzono nakaz kremacji wszystkich zwłok zakażonych koronawirusem. W Polsce wybór formy pochówku pozostawiono rodzinie. – Kremacje, szczególnie na wsiach, zdarzają się bardzo rzadko. Zmiana mentalności i ludzkich przyzwyczajzeń to proces długotrwały, który wymaga czasu. Myślę jednak, że nasze społeczeństwo, które zaakceptowało już wiele ograniczeń związanych z pandemią, jest na tyle otwarte, że poradziłoby sobie z kolejnym nakazem równie dobrze – podsumowuje pani Lach.

W proch się obrócisz

Wielu katolików zadaje sobie pytanie, czy kremacja jest zgodna z nauką Kościoła. – Stanowisko Kościoła jest takie, że właściwym katolickim pochówkiem jest pochówek ciała, ale jeśli ktoś chce je spopielić, to dopuszcza taką możliwość. W księgach liturgicznych mamy wtedy trochę inny obrzęd, ale skoro on jest, to znaczy, że możemy go zastosować. Kościół się kremacji nie sprzeciwia, a poza tym to nie ksiądz podejmuje decyzję o tym jaki wariant pochówku wybrać, tylko rodzina zmarłego. W praktyce, szczególnie na wsiach, na ten wybór wpływa mentalność ich mieszkańców i obowiązująca tam tradycja – tłumaczy ks. Łukasz Libowski.

Tę tendencję zauważa również właściciel zakładu pogrzebowego „Credo” z Syryni. – Polacy stawiają na tradycję nawet w czasach zarazy. Moja firma obsługuje Zawadę, Rogów, Pszów, Kokoszyce, Biertułtowy i Wodzisław. Kremacje stanowią jakieś 10 procent wszystkich pochówków i zazwyczaj wybierane są przez mieszkańców miast, a nie wsi. Ci ostatni zawsze liczą się z opinią swojego proboszcza. W niektórych parafiach księża nie mają żadnych zastrzeżeń do spopielenia ciał i to od razu widać po wyborach mieszkańców. Według mnie ta forma pochówku w czasach epidemii jest dla wszystkich najlepszym rozwiązaniem – mówi Krzysztof Sosna.

Jeżeli rodzina zmarłego na koronawirusa zdecyduje się na spopielenie zwłok, to jego ciało, zgodnie z wytycznymi rozporządzenia ministra zdrowia, przewożone powinno być do krematorium w specjalnej kapsule transportowej. Dopiero po dotarciu do spopieleni, zwłoki winny być wyjęte i umieszczone w specjalnej trumnie, a kapsuła zdezynfekowana. Realia są jednak takie, że ze względów bezpieczeństwa nikt tego przepisu nie stosuje. – Wytyczne, które dostaliśmy z Polskiej Izby Pogrzebowej są takie, że my od razu przygotowujemy do krematorium zwłoki w trumnie, która zostaje potem razem z ciałem spalona. Musi być wykonana z materiału łatwopalnego i nie może mieć żadnych elementów metalowych. Według nowych przepisów powinna być drewniana a nie papierowa i oczywiście odpowiednio zabezpieczona. Mamy na stanie kapsułę do przewozu zwłok na dalszą trasę, ale to byłoby bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, bo ktoś musiałby potem te zwłoki jeszcze raz przetranszować z kapsuły do trumny. Po co narażać niepotrzebnie ludzi? - pyta retorycznie Bożena Dyja zarządzająca administracją cmentarza „Jeruzalem” w Raciborzu.

Jako jedni z pierwszych kremacje zmarłych na koronawirusa ze szpitali w Raciborzu i Tychach przeprowadzali pracownicy krematorium „Sacrum” w Żorach. – Epidemia niewiele u nas zmieniła, bo my zawsze nieco na wyrost traktowaliśmy zasady bezpieczeństwa, pamiętając, że ostrożności nigdy za wiele – mówi jego właściciel Krzysztof Glück i dodaje, że podczas epidemii nie ma niczego bezpieczniejszego niż spopielenie zwłok. – Nie mamy żadnej wiedzy na temat tego jak wirus zachowuje się po śmierci zakażonego, ale temperatura w piecu kremacyjnym na pewno jest go w stanie pokonać. Tu chodzi nie tylko o zdrowy rozsądek, ale i o wykorzystanie możliwości, których nie daje pochówek z trumną. Rodzina może spopielić zmarłego i odłożyć pogrzeb do czasu, aż wszyscy będą mogli w nim uczestniczyć. Przecież wiele osób odbywa teraz kwarantannę, a bliscy, którzy zostali za granicą nie mogą do Polski przyjechać. Urna z prochami może poczekać w krematorium albo zakładzie pogrzebowym. To ważny argument przemawiający do tych, którzy chcieliby godnie i w szerokim gronie pożegnać zmarłego – podsumowuje.

Sytuacja we Włoszech, gdzie od wielu tygodni brakuje miejsc do przechowywania zwłok w trumnach i miejsc na ich pochówki, powinna przemówić do wyobraźni przeciwników kremacji. Ustawiane na stadionach trumny ze zmarłymi na koronawirusa są zagrożeniem dla zdrowia i życia mieszkańców. Urny z prochami takim zagrożeniem nigdy nie będą.

Ci, o których nikt nie pamięta

Polskie Stowarzyszenie Pogrzebowe wskazuje na brak jakiegokolwiek wiedzy na temat tego, czy po śmierci chorego może dochodzić jeszcze do zakażenia innych osób. Wciąż mówi się o wyzwaniach, jakie w czasie epidemii stoją przed służbą zdrowia, a zapomina o pracownikach zakładów pogrzebowych, którzy, tak jak medycy, mają przecież kontakt z osobami zakażonymi. Rzecznik praw obywatelskich, do którego docierają niepokojące sygnały z branży funeralnej, zwrócił się do głównego inspektora sanitarnego z prośbą o zajęcie stanowiska wobec nieprecyzyjnych przepisów dotyczących postępowania ze zwłokami osób zmarłych na COVID-19.

Adam Bodnar alarmuje, że pracownicy zakładów pogrzebowych nie są odpowiednio chronieni przed zakażeniem. Przepisy nie przewidują obowiązku wydzielenia szluz bądź innych pomieszczeń w szpitalach i prosektoriach, umożliwiających przebranie się pracowników zakładów pogrzebowych i pozbycie się zabrudzonych lub zużytych jednorazowych kombinezonów ochronnych i innych środków ochrony osobistej. Zauważa też, że w rozporządzeniu nie ma wytycznych, dotyczących odbioru osób zmarłych z domów objętych kwarantanną, ani tego kto ma się zająć dezynfekcją mieszkania lub pomieszczenia poza szpitalem, w którym zmarła osoba zarażona koronawirusem. – Jesteśmy na pierwszej linii frontu, ale mówi się tylko o lekarzach i pielęgniarzach. O nas jakoś nikt nie pamięta, a zagrożenie jest takie samo. Do szpitali idzie pomoc, a my musimy się zaopatrywać w środki ochrony indywidualnej sami. Nasi pracownicy muszą być wyposażeni w kombinezony, maseczki, przyłbice i rękawice. Ceny tych ostatnich sięgają już 70 złotych za 100 sztuk, ale nie możemy korzystać z preferencyjnych zakupów dla służby zdrowia, bo jesteśmy branżą funeralną – tłumaczy Bożena Dyja zarządzająca administracją cmentarza „Jeruzalem” w Raciborzu.

Firmy pogrzebowe i zarządcy cmentarzy zauważają, że Rozporządzenie ministra zdrowia z 3 kwietnia 2020 roku nie wprowadza obowiązku informowania ich o zgonach z powodu koronawirusa. Nie można tego ustalić na podstawie karty zgonu, bo lekarze wpisują w niej często jako przyczynę chorobę współistniejącą, więc pozostaje tylko mieć nadzieję, że poinformuje o tym rodzina. Nie zawsze tak się jednak dzieje. Pracownicy zakładu pogrzebowego „Credo” z Syrni dopiero w rydułtowskim prosektorium dowiedzieli się, że zmarli, po których przyjechali, byli zakażeni koronawirusem. – Zajmowaliśmy się pochówkiem trzech osób zarażonych na oddziale chirurgii wodziszawskiego szpitala. Wcześniej rodzina jednej zmarłej poinformowała nas o tym, że wykryto u niej COVID-19. W dwóch pozostałych przypadkach wyniki testów, które okazały się pozytywne, przyszły dopiero po ich śmierci. Ich bliscy o całej sytuacji dobrze wiedzieli, ale nam tego nie przekazali. Co więcej, na moje pytanie o to, czy chory, który leżał na wodziszawskiej chirurgii nie miał podejrzenia zakaźnej choroby, zarzekali się, że przyczyną śmierci był rak. Uważam, że to całkowity brak odpowiedzialności z ich strony, bo my przecież też mamy rodziny i małe dzieci, które chcemy chronić przed zarażeniem. Chciałbym, żeby rodziny zmarłych były wobec nas uczciwe – tłumaczy właściciel zakładu Krzysztof Sosna i dodaje, że przestrzeganie surowych procedur to teraz w branży funeralnej podstawa. Worki, w których pracownicy prosektorium umieszczają zdezynfekowane ciało, przed włożeniem go do trumny, są jeszcze raz poddawane dezynfekcji. Uszczelnione dodatkową folią i silikonem trumny wypełnia się na dnie substancją płynochłonną. Dezynfekcji poddane też zostaje wieko i wszystkie samochody, łącznie z kabinami kierowców, którymi przewożone są ciała. Mimo zabiegów, które mają zapewnić pracownikom ochronę i bezpieczeństwo, kilku z nich zrezygnowało już z pracy w zakładzie. – To emerytowani górnicy, którzy mają ponad 50 i 60 lat, więc są już w grupie ryzyka i boją się o siebie i swoje rodziny. Ten strach towarzyszy nam teraz ciągle – podsumowuje pan Krzysztof.

Dobrze jest wiedzieć w jakim kierunku zmierzamy

Zgodnie z zaleceniami służb sanitarnych, administracja cmentarza „Jeruzalem” w Raciborzu podjęła decyzję, że w organizacji pogrzebu może brać udział tylko jedna osoba z rodziny zmarłego (jeśli jest w podeszłym wieku i wymaga wsparcia, może jej towarzyszyć ktoś z rodziny). Pogrzeby w kaplicy, która ma 154 mkw. odbywają się z udziałem dziesięciu osób (z wyjątkiem sprawujących kult religijny). Wszyscy uczestnicy uroczystości muszą mieć założone maseczki i muszą zachować między sobą co najmniej dwumetrowy odstęp. Do tej pory na Jeruzalem odbyły się trzy pochówki osób zmarłych na koronawirusa, ale tylko jedna rodzina zdecydowała się na spopielenie zwłok. – Epidemia na taką skalę nigdy wcześniej się nie zdarzyła, więc wciąż zaskakują nas sytuacje, w których sami musimy znaleźć jakieś rozwiązanie, bo gotowych procedur po prostu nie ma. Miałam niedawno telefon od pana z Bytomia, któremu zmarła w Raciborzu matka. Chciał, byśmy zajęli się organizacją pogrzebu, bo sam przebywał na kwarantannie. Poradziłam mu, by znalazł jakiś zakład na miejscu i ustanowił pełnomocnika, bo wszystkie dokumenty dotyczące pochówku musi podpisać osobiście – mówi Bożena Dyja.

Gdy pytam księdza Łukasza Libowskiego, czy osobom wierzącym jest łatwiej pogodzić się z odejściem kogoś bliskiego odpowiada, że nie jest to takie oczywiste. – Wierzący też przeżywają żalobę. Czasami wydaje mi się, że bardziej odczuwają ten rozłam między tym co mówi wiara, a tym co czują. Nieraz powstaje dysonans, który potęguje ich cierpienie. Jak najlepiej sobie z tym poradzić? Przyjąć to jaką pewną formę wyrzeczenia i ofiary w intencji zmarłego – wyjaśnia.

Małgorzata Matusik-Belik, autorka książki „Kiedy umiera nasz bliski... Rozważania na temat żałoby” i psycholog raciborskiego hospicjum tłumaczy, że z każdym bólem można nauczyć się żyć, tylko trzeba wiedzieć jak to robić. – Jedni będą korzystać ze wsparcia bliskich, inni będą próbowali zaprzeczać i walczyć, co w konsekwencji może ich doprowadzić do skrajnego wyczerpania i pozostania na tym etapie przez wiele lat. Wszyscy potrzebują czasu, by zaakceptować rzeczywistość, ale to nieprawda, że czas leczy wszystkie rany. On jest okazją do przeżycia czegoś, ale nie jest gwarantem dobrej zmiany. Wszystko zależy od nas samych, od tego czy wiemy w jakim kierunku zmierzamy – podsumowuje pani psycholog i dodaje, że w przypadku opieki paliatywnej nieodzowna jest pomoc w oswojeniu się z prawdą o chorobie.

Prawdy o koronawirusie nikt jeszcze nie zna. Będzie do nas napływała z każdym dniem epidemii i być może poznamy ją dopiero za kilka lat.